

Jerzy Jedlicki

Proces przeciwko miastu

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (11), 5-24

1991

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Szkice

Jerzy Jedlicki

Proces przeciwko miastu

Gdyby to była postawa charakterystycznie polska, rosyjska, słowiańska, to kwestia byłaby względnie prosta. Powiedzielibyśmy, że oto kultura i mentalność krajów rolniczych, w postępie cywilizacyjnym spóźnionych, przeciwstawia się mieszczańskiej etyce konkurencji, a opierając się jej, ostrzegając przed nią i gardząc, odnajduje w sobie, we własnej tradycji, wartości rdzenne, mogące posłużyć za fundament innej cywilizacyjnej budowy, która będzie świeciła nie złotem, lecz przykładem ducha, i której zasadą będzie nie walka i współzawodnictwo wszystkich ze wszystkimi, lecz poświęcenie i wspólnota. Powiedzielibyśmy, że te nadzieje miały wprawdzie okazać się złudne, gdyż wiejskim peryferiom Europy sądzone było wejście na tę samą w końcu drogę przemysłowej rewolucji i mieszczańskiego rozwoju — tyle że wlec się nią będą w tyle, ubogie i zawistne, ale też zwrócilibyśmy uwagę, że owa niechęć do cywilizacji kramarskiej i zrjonalizowanej pojawia się niezmiennie w każdym kraju świata z chwilą, gdy został wystawiony na jej pokusy; że jest ona naturalną, psychologicznie zrozumiałą obroną wartości własnej kultury zagrożonej przez wyrównujący wszystko walec kapitalizmu. Przypomnielibyśmy oczywiście, że w Polsce niechęć ta była wzmocniona dodatkowo tradycją odwiecznych szlacheckich uprzedzeń do miasta i do handlu: uprzedzeń, których nie wyzbywał się łatwo, wraz ze schedą, panicz urodzony i wychowany na wsi, wykształcony

w Wilnie, Krakowie lub Warszawie, a wreszcie rzucony przez historię na bruk Paryża czy Londynu. Przyznalibyśmy, że jego wstręt do zachodniego materializmu i filisterstwa był wzmacniany przez urazy niełatwej adaptacji do innego zgoła rytmu życia i do innego emocjonalnego klimatu, ale dodalibyśmy pospiesznie, że przecież opór ów, jakkolwiek zachowawczy, służył też sprawie społecznej i narodowej rewolucji, której ofiarny etos zagrożony był przez postępującą komercjalizację życia i świadomości moralnej.

Nie budzi więc zdziwienia fakt, że w postawach polskich demokratów, rosyjskich słowianofilów, słowackich Szturowców, serbskich nacjonalistów i we wszystkich podobnych konstrukcjach ideologicznych odraza do miasta i spekulacji handlowo-przemysłowych łączyła się zawsze z niechęcią do Zachodu, z walką przeciwko zarazie cudzoziemszczyzny. Ta historyczna łączność aksjologii z geografią wydaje się oczywista, tak jak oczywiste wydaje się uporczywe przeświadczenie o cywilizacyjnym rozdzieleniu Europy, znajdującym wyraz w krajobrazie, w strukturze gospodarczej, w prawie agrarnym, w ustroju politycznym, w odmiennym przebiegu procesu narodotwórczego i — co za tym podobno idzie — w psychologii społecznej i filozofii kultury.

Ten, kto chciałby ułożyć antologię polskich tekstów, uzasadniających ów dualizm i podnoszących go do rangi doktryny, będzie miał w czym wybierać, poczynając od XV wieku. O szlacheckiej wizji Europy, zarazem jednej i rozdwojonej, ufundowanej na doktrynie *antemurale christianitatis*, czy na doktrynie spichrza i tarczy, pisał obszernie w swych znakomitych studiach Janusz Tazbir¹ i inni badacze kultury polskiego renesansu, baroku i sarmatyzmu; antystołeckie i zarazem antycudzoziemskie nastroje szlachty w dobie konfederacji barskiej i Oświecenia opisał precyzyjnie — między innymi — Jerzy Michalski². Przypomnijmy zatem tylko parę tekstów, które będą ozdobą XIX-wiecznej części antologii.

Znajdzie się w niej niechybnie Woronicz, twórca mitu o Assarmocie: ten to „praprawnuł Sema, praszczur Noego, narodów sarmackich patryarcha”, innym szczepom pozwalał parać się i chlubić „dociekaniami przemyślnym natury”, kopaniem wnętrzości ziemi, handlem i sztuką,

¹ J. Tazbir *Szlaki kultury polskiej*, Warszawa 1986; tegoż, *Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy: mity a rzeczywistość historyczna*, Warszawa 1987.

² J. Michalski „Warszawa” czyli o antystołeckich nastrojach w czasach Stanisława Augusta, „Studia Warszawskie”, t. XII, Warszawa 1972.

Sarmatom przeznaczając część lepszą, to jest sławę rycerską, cnoty wierności, dumy i męstwa, poświęcenia dla wolności; dzięki nim to Europa, za plecami Polski bezpieczna, mogła doskonalić swoje światło i korzyści.³

Znajdzie się w niej Mochnacki, i ten sprzed powstania, i bardziej jeszcze z tych lat swych ostatnich, francuskich, kiedy pisał, że: „*tiers-état* nie może zostać, jak chłop polski, szlachcicem. Niechaj go, jak kto chce, nobilituje, zawsze będzie miał napisane na czole swoim, że jest fabrykantem, kramarzem”. Chłop i szlachcic, mimo wiekowego między nimi przedziału, należą do jednej kultury, do jednego narodu, mieszczanin zaś jest w tej kulturze obcy: „Francja jest w giełdzie, w kramie, w warsztacie i na bruku. Polska tylko na wsi, za miastem”⁴.

Znajdą się w tej antologii oczywiście wyjątki z *Ksiąg pielgrzymstwa*, potęgujące emigranckie odczucie duchowej odrębności polskiej od zachodniego kramarstwa, a zbyt dobrze znane, by trzeba było je przypominać.

Umieścimy tu raczej fragmenty *Wieczorów pielgrzyma* Stefana Witwickiego, a wśród nich taki oto:

Bóg tworzy plemię rolnicze i plemię kupieckie [...] polskie jest czysto rolnicze. W tej myśli fundamentalnej będzie raz na zawsze opozycja przeciw wszystkim mniemanym cywilizatorom, co chcieliby Polskę organizować na sposób zachodnich ludów Europy; między organizacją naszą a tych ludów ta musi być koniecznie różnica, jaka jest między Wsią a Miastem.⁵

Nie można pominąć w tej antologii antymieszczkańskich tyrad ideologów Gromad „Ludu Polskiego”, wymierzonych przeciwko zasadom Towarzystwa Demokratycznego, a później podobnych w tonie wypowiedzi publicystów samego TDP. Zamknęlibyśmy tę część artykułami Jana Kantego Podoleckiego, tego wspaniałego publicysty i najradykałniejszego polskiego krytyka cywilizacji mieszczańskiej, wciąż podkreślającego, „że jak na zachodzie miasto, tak u nas wieś wycisnęła na całym społeczeństwie piętno swoje niczym nie starte i że o tym nigdy zapominać nie wolno, bo stąd poszła różnica cywilizacji, obyczajów, dążeń i całego wewnętrznego składu społeczeństwa”⁶.

³ *Poezye Jana Pawła Woronicza*, t. I, Kraków 1832, s. 142–143.

⁴ M. Mochnacki *Dziela*, t. IV, Poznań 1863, s. 164–165.

⁵ S. Witwicki *Wieczory pielgrzyma: rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, t. II, Paryż 1842, s. 476.

⁶ J. K. Podolecki *Wybór pism z lat 1846–1851*, wyd. A. Grodek, Warszawa 1955, s. 12.

Osobna część antologii, poświęconej teoriom cywilizacyjnego dualizmu, przeznaczona by została na teksty postoświeceniowych liberałów, organiczników, pozytywistów. Będzie to część nie mniej od „romantycznej” obszerna. Dychotomia miasto — wieś jako przeciwstawienie dwóch odmiennych typów kultury i psychiki społecznej jest tu z reguły zachowana, z tym że autor umieszcza się ponad nią jako krytyk sprawiedliwy i bezstronny, który w obu członach alternatywy dostrzega światła i cienie, a zatem projektuje syntezę dwóch porządków wartości, znoszącą jednostronność i wady każdego z nich. Znamienny dla tej orientacji jest często cytowany artykuł Adama Goltza *Miasto i wieś w ich społecznym do siebie stanowisku*. „Nie ma postępu tam, gdzie nie ma dwoistości” — powiada autor, prezentujący w swym elaboracie coś w rodzaju chrześcijańskiego heglizmu: „Wies opornie postępowi myśli się nastawia: bo wypadki pozorne dotychczasowej cywilizacji [...] zanadto mącą jednostajne, proste, lecz nadobne jej życie”. Ogniskiem cywilizacji, źródłem „potęgi myśli” jest miasto, ale rodzi ono też „chucie, namiętności, przewagę złego i zepsucie”. Więc i miasto, i wieś są rozszczepione na dobro i zło. Rozwiązanie dylematu jest dialektyczne i erotyczne zarazem: miasto bowiem reprezentuje pierwiastek męski, wieś — kobiecy, przeto powołaniem oświeconego ziemiaństwa jest „żenić wieś z miastem”: „miłość [ich] prawdziwie małżeńska, z uznaniem praw obojga, przyszłości dziejów jest zadaniem”.⁷

Pozytywiści będą o tym pisać w innej stylistyce, a że są mniej wyczuleni na samoistne wartości kultury wiejskiej — równie ludowej, jak ziemiańskiej — inteligencję mieszczańską obarczą posłannictwem niesienia kagańca oświaty i cywilizacji, szlachcie wiejskiej pozostawiając co najwyżej rolę pośredniczącą. Ale i u pozytywistów przecie darmo by szukać bezwarunkowej apologii mieszczańskiej moralności i ucywilizowanego Zachodu. Ich oceny kapitalizmu i liberalnego postępu są prawie zawsze zaprawione sceptycyzmem, z biegiem lat coraz silniejszym. Świętochowski nigdy nie szczędził słów pogardy dla hipokryzji liberałów zachodnich i — zwłaszcza — dla „zwyrodniałego manchesteryzmu”, o którym „Prawda” pisała, że „potrzebuje koniecznie przepalić się i oczyścić w ogniu, jeżeli ma zachować te szlachetne pierwiastki, które w nim tkwią pomieszane z lichymi. Dość spojrzeć na niego w Niemczech,

⁷ „Biblioteka Warszawska” 1842/I, s. 91–123.

Anglii, Francji, Austrii — wszędzie, gdzie się rozrósł praktycznie, gdzie najszczytniejszymi hasłami obwiesił i okrył nagość swego samolubstwa”⁸.

Z drugiej strony w polskim piśmiennictwie prawie nie znajdzie się obelżywych epitetów o wsi i wiejskim bytowaniu, a jeśli już, to wyjdą one spod pióra takiego moralisty jak Kraszewski, który — i to jeszcze w swym wczesnym, zdecydowanie antyokcydentalnym okresie — potrafił cisnąć w twarz szlachcie wołyńskiej, że jej życie jest bydłącym wegetowaniem „między chlewem i stodołą”⁹. Pisarze i krytycy warszawscy mogli surowo krytykować „socjologię szlachecką”, ale od diagnoz tak dosadnych stronili. Co się zaś tyczy wsi chłopskiej, to pisali o niej bez sentymentalizmu, ukazywali — oni pierwsi — bezmiar nędzy, ciemnoty i przesądów, mało byli wrażliwi na uroki folkloru, ale nigdy nie manifestowali lekceważenia. Wzgardliwym przekonaniem o „idiotyzmie życia wiejskiego” zarazili się od Marksa dopiero niektórzy socjaliści polscy, z młodym Ludwikiem Krzywickim na czele — a i to do czasu.

Mieszkański biegun ziemskiej osi był więc w Polsce zamieszkały tylko przez fabrykantów, bankierów, kamieniczników i giełdowych spekulantów, nie przez pisarzy i krytyków kultury. Pozytywistyczna część antologii ujawniłaby wizję społeczeństwa i kultury nadal dychotomiczną — z jej stroną miejską i wiejską, stroną postępu i stroną tradycji, stroną Zachodu i stroną ojczystą — z tym wszelako, iż nakazem dziejów będzie teraz nie utrwalenie, lecz stopniowe znoszenie tak radykalnego przeciwieństwa dwóch światów, z których żaden nie był godzien entuzjazmu.

Zostawmy dalsze, jakże znów bogate części antologii, której projekt był tu potrzebny li tylko jako wprowadzenie do tematu. Oto bowiem — powtórzmy — nic prostszego, jak uznać polski proces przeciwko miastu, przeciwko duchowi przemysłowości i spekulacji, przeciwko filozofii użytecznej i ewangelii wolnego handlu za właściwość kraju wieśniaczego, w istocie swej szlachecko-chłopskiego, w którym stan trzeci to Niemiec, Żyd i świeżej daty rodzimy dorobkiewicz, kraju, w którym nie rozpadły się jeszcze stanowe i sąsiedzkie wspólnoty, który nie zdążył oswoić się z gorączkowym rytmem wielkomiejskiego życia i który o kapitalizmie,

⁸ *Młody konserwatyzm*, „Prawda” 1885 nr 43 (artykuł sygnowany „H”).

⁹ J. I. Kraszewski *Wybór pism*, t. IX, wyd. P. Chmielowski, Warszawa 1893, s. 67 (cytowany tekst z r. 1840).

giełdzie, proletariacie, maszynie, bezrobociu, walkach partyjnych, o smrodzie dymu i ścieków, a nie swojskiego łąjna, wie więcej z gazet niż z doświadczenia. A jak wiadomo, ludzie boją się najbardziej niebezpieczeństw nowych, jeszcze nie oswojonych.

W dodatku miasto, zwłaszcza stolica, salon literacki, kawiarnia i (przy braku uniwersytetu) księgarnia już od schyłku XVIII wieku coraz dzielniej rywalizowały z wielkopańskim pałacem jako rozsadni filozoficznych nowinek, wolterianizmu, jakobinizmu, heglizmu, socjalizmu, bezbożnictwa, materializmu, mody paryskiej i londyńskiej, hazardu i rozwiązłości. Wielkie miasto to był wyłom w murze twierdzy narodowości, wiary i dobrych obyczajów, wyłom groźny — zwłaszcza w kraju pozbawionym narodowych swobód.

Oskarżenie miasta i jego obrona były tu więc fragmentem procesu bardziej rozległego: wyboru narodowości przeciwko kosmopolityzmowi, tradycji przeciwko zbyt pospiesznej modernizacji życia i obyczaju pod wpływem wzorów zachodnich. Takie nakładanie się i przenikanie wzorów kultury i stron świata stwarza sugestywną perspektywę poznawczą — także dla historyka, który chce rozumieć racje i oskarżenia, i obrony.¹⁰

Trafność tej perspektywy i opartej na niej interpretacji należy jednak poddać weryfikacji porównawczej. Spróbujmy to uczynić sięgając — dla stworzenia kontrpunktu — do piśmiennictwa kraju, w którym przewrót przemysłowy i cywilizacyjny dokonał się najwcześniej i miał genezę najzupełniej rodzimą, do kraju, który miał najbardziej kapitalistyczne rolnictwo, największe i najbardziej zadymione miasta na świecie i który był ojczyzną mechaniki, wolnego handlu i ekonomii politycznej. Niestety, *dossier* można tu przedstawić jedynie w syntetyzującym skrócie: niemal same wnioski z ilustracyjną tylko dokumentacją.

Otóż wszyscy, jakich czytałem, historycy kultury wiktoriańskiej zgodni są w tym, że antyurbanizm i antyindustrializm stanowią dominantę angielskiej myśli społecznej i literatury przez cały XIX wiek, że najbardziej charakterystycznym motywem angielskiego piśmiennictwa jest nostalgia za zamierającą, zieloną, spokojną *old England*. Jak zauważa Raymond Williams, w poszukiwaniu tego momentu, w którym stara Anglia odchodzi w przeszłość i niepamięć, można cofać się bez końca od

¹⁰ Referat ten pisany był i wygłoszony, zanim ukazała się moja książka *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują* (Warszawa 1988), obszerniej o tym przedmiocie traktująca.

naszych dni wstecz:¹¹ po prostu *old England* umierała zawsze, zawsze ta sama, łagodna, niewinna, pastoralna wieś wokół wiekowego cichego *country town* lub *cathedral city*, i zawsze nowa „stara Anglia” nie była już tym samym co stara „stara Anglia”. Nie będziemy śledzić początków tego arkadyjskiego mitu, bo doszlibyśmy — wiadomo — do Wergila i Teokryta: dość, że przetrwał on bez uszczerbku epokę grodzienia i kapitalistyczny przewrót w angielskim rolnictwie, jedną z najbardziej brutalnych operacji społecznych, jakie zna historia Europy, ale która mimo to nie tknęła sielskiego archetypu klasycznej poezji natury. Prawda, że zdarzała się i gorzka z niego drwina, jak w poemacie *Wioska* George’a Crabbe’a z 1783 roku:

Jakże bym śmiał tę nędzę, która tak obrzydła,
Kryć w pychy poetyckiej pozłacane sidła?
[.....]
Tu bezradosne błądzi, złe pomorzan plemię,
Twarzy ziemi podobnej nie wznosi nad ziemię,
Od grzecznych sztuk kształconej ludzkości ucieka
I na obcego wrogo spogląda człowieka.¹²

Nieczęsty był jednak taki sarkazm. Wieś, nawet głodna i wyludniona, wypływająca swych nędzarzy, w literaturze pozostawała idyllą, miasto zaś — tradycyjnie — było siedliskiem wszelkiego występku i sztuczności, mieszcząc się na przeciwległym od Natury biegunie życia. Prawda, że Oświecenie angielskie, jak każde zresztą, było w tej mierze ambiwalentne, sławiąc jednocześnie Naturę (cokolwiek to wzniosłe słowo znaczyło) i postępy cywilizacji. Odnotujmy więc dla porządku, że Daniel Defoe już około roku 1725 — jak Staszic blisko wiek później — cieszył się widokiem manufaktur tkackich w rejonie Halifaxu, które dają zatrudnienie tylu ludziom, nawet dzieciom od czterech lat, pomnażając ludność i dobrobyt.¹³ Odnotujmy, że Dr Johnson cenił sobie życie stołeczne, w którym nie tylko zażywać można większej niżli na prowincji swobody, ale w którym nadto, dzięki podziałowi pracy i wymianie jej owoców, powstają silniejsze związki między ludźmi. Włóczęga-żebak w cywilizowanym kraju — mówił Johnson w roku 1753 — żyje wygodniej

¹¹ R. Williams *The Country and the City*, London 1973, s. 10–12.

¹² Tłum. Cz. Miłosz, w: *Poeci języka angielskiego*, wyd. H. Krzeczkowski, J. Sito i J. Żuławski, t. II, Warszawa 1971, s. 123–124.

¹³ *Nature and Industrialization. An anthology*, ed. A. Clayre at the Open University, Oxford University Press, Oxford 1979, s. 1–3.

i bezpieczniej niż Indianin. Tylko w cywilizowanym społeczeństwie człowiek może — po zaspokojeniu pierwszych potrzeb — znaleźć czas na rozrywkę umysłową i refleksję.¹⁴

Dr Johnson był jednak w mniejszości. U schyłku XVIII wieku ludność największego miasta świata zbliżała się już do granicy miliona. Moloch rósł ku podziwowi i przerażeniu całej Anglii. Początki rewolucji przemysłowej historycy zazwyczaj datują na lata sześćdziesiąte XVIII wieku: pierwociny angielskiego romantyzmu zbiegają się z nimi dokładnie. Kończą się teraz dobrotliwe satyry na miasto próżniaków, złodziei i kurew. Obrazy Londynu, zwłaszcza nocnego, stają się groźne i fantasmagoryczne.¹⁵ Miasto budzi lęk, chęć ucieczki, uczucie przytłoczenia i bezsilny. Jest uosobieniem witalnej energii i zarazem uosobieniem śmierci. Francuski badacz angielskiej literatury na dwudziestu stronach zebrał przerośnięte romantyków, oznaczające Londyn. Miasto to wole, tumor, narośl, polip, to klatka, więzienie dla ciała i duszy, to pustynia, grób, kostnica; to potwór żarłoczny, trąba powietrzna, wir, który wsysa, wulkan, który pluje gorącą lawą, fermentująca kadź, ocean, morze pełne rekinów, pochłaniające i wyrzucające na brzeg swe ofiary; piekło potępionych.¹⁶

W listach z Anglii (1807) Southey opisuje widok z wieży katedry św. Pawła:

nie było tam widać nic pięknego ani wzniosłego: ale jeżeli przez wzniosłość będziemy rozumieli coś, co wypełnia wyobraźnię po brzegi, po najdalszą granicę jej siły, to cóż może być równie wzniosłego, jak widok tego olbrzymiego miasta ujrzanego naraz [...]. Ten widok napawał mnie grozą i melancholią. Patrzyłem w dół na siedlisko miliona istot ludzkich, na to miejsce, gdzie tłoczyło się pospołu więcej bogactwa, więcej splendoru, więcej dowcipu, więcej światowej mądrości i — niestety! — więcej światowej ślepoty, nędzy, nikczemności i rozpaczy niż w jakimkolwiek innym miejscu na całej zamieszkaney ziemi.¹⁷

A oto i Birmingham tego samego autora, niezbyt jeszcze wielkie miasto przemysłowe:

Wszędzie dokoła nas, zamiast wiejskiego kościoła, którego strzelista wieża tak pięknie zdobi zwykle angielski krajobraz, wzrok nasz zatrzymywała wieża jakiejś manufaktury

¹⁴ Tamże, s. 3–7.

¹⁵ Znamienny jest pod tym względem wiersz Williama Blake'a *London*, w: *Ancients and Moderns: an anthology of poetry*, ed. S. A. Baker, Harper and Row, New York 1971, s. 142.

¹⁶ J.–P. Hulin *La ville et les écrivains anglais 1770–1820*, Lille 1978, s. 383–390.

¹⁷ Tamże, s. 447.

w oddali, rzygająca płomieniami i dymem i niszcząca wszystko wokół swymi metalicznymi waporami. Ta okolica jest zamieszkała równie gęsto jak okolice Londynu. Zamiast domków widzieliśmy ulice ceglanych ruder, czarne od dymu z węglowych ogni, które ploną dzień i noc w tych ponurych regionach.¹⁸

W setkach podobnych obrazów — pisze Jean-Paul Hulin — istnieje z reguły „korespondencja między wyglądem fizycznym a klimatem moralnym miasta”.

To połączenie konkretności i abstrakcji, ciała i duszy miasta pokazuje, że jest ono postrzegane coraz bardziej jako jednostka żywa, byt zbiorowy wyposażony we własną fizjologię. [...] Miasto rośnie, nieraz jak „narośli”, żywi się, defekuje, wymiotuje, rozmnaża się (często w sposób perwersyjny), zaraża się chorobami... Miasto szemrze, brzęczy, fermentuje, pulsuje, kipi, zrywa się z uwięzi, ryczy, budzi się, zasypia, dąży ku śmierci. [...] Jeśli prowincja i wieś reprezentują bezruch, trwałość tradycji, schronienie wartości absolutnych i „niewzruszonego piękna”, to miasto staje się symbolem zmienności: mutacji demograficznych i społecznych, innowacji ideologicznych, deformacji smaku, wynaturzenia obyczajów albo rasy, przemian topograficznych, knoń politycznych: wszystko, co kwestionuje ustanowiony lub postulowany porządek, będzie się kojarzyło z miastem lub będzie mu przypisywane.¹⁹

Świat widziany oczami angielskich romantyków z początku XIX wieku skurczył się do wyspy brytyjskiej i rozszerzył do granic kosmosu. Anglia rozpadła się na dwoje, kosmos został przepołowiony. Z jednej strony nieokiełznane zuchwalstwo Rozumu, mechaniczny ład postnewtonowskiej nauki, z drugiej mistyczne zjednoczenie człowieka z Naturą i z Bogiem; z jednej poznanie dyskursywne, z drugiej intuicyjne; z jednej cudowność mechaniki, opanowywanie sił przyrody, z drugiej cudowność poezji, czyli pierwiastka prawdziwie twórczego, który odsłania utajony ład świata; z jednej użyteczność i ekonomia polityczna, z drugiej piękno i prawo moralne; z jednej krajobraz śmierci, z drugiej krajobraz życia, oba spowite mrokiem tajemnicy, ale jeden tajemnicą grozy, drugi tajemnicą ukojenia.

Nawiedzony William Blake stanął całym swym sercem i całą magią słowa po jednej stronie tego kosmicznego zmagania. Młodszy romantycy, bardziej już oswojeni z tendencją wieku, strzegli raczej zachwianej równowagi sprzecznych żywiołów.

Shelley w *The Defence of Poetry* (1821) pisał:

Zjedliśmy więcej, niż potrafimy strawić [...]. Uprawa tych nauk, które tak rozszerzyły

¹⁸ Tamże, s. 461.

¹⁹ Tamże, s. 399–400.

granice władztwa człowieka nad światem zewnętrznym, przez niedostatek daru poetycznego ograniczyły w tej samej proporcji granice świata wewnętrznego; i człowiek, zniewoliwszy żywioły, sam został niewolnikiem.²⁰

Bo jakaż inna przyczyna, jeśli nie ów nadproporcjonalny rozwój kunsztów mechanicznych kosztem twórczości duchowej mogła sprawić, że odkrycia i wynalazki, które miały ulżyć znojowi pracy ludzkiej, dodały tylko ciężaru kłątwie rzuconej na Adama?

Wordsworthowi Londyn jawił się przemienne jako najwznioślejszy spektakl i jako „cementarz” wielkich namiętności człowieka.²¹ Jego wędrowiec z poematu *The Excursion* (1814) nie kryje podziwu na widok ludnych miast wyrastających na pustkowiach, transoceanicznych okrętów i fabryk, zachwyca się potęgą umysłu ludzkiego, który tchnął siłę w martwą i surową materię, i roi marzenia o dniu, kiedy ta moc i chwała, ale oparte na prawie moralnym, rozprzestrzenia się na cały glob. I tenże sam wędrowiec lęka się, że zniewolona natura gniewnie pomści, na zgubę Anglii, swoje pogwałcone prawa.²²

Jest rzeczą zastanawiającą, że przestrogi poetów i artystów wyprzedziły w Anglii rozwój przemysłu i (poza Londynem) aglomeracji wielkomiejskich. Powiada historyk: „jak gdyby rewolucja przemysłowa nawiedziła świat, który pod względem estetycznym i filozoficznym szykował się w tym momencie do czegoś właśnie przeciwnego, do powrotu do natury, do samotności, do prostoty”²³.

Możemy na to odpowiedzieć, że przywilejem sztuki jest przeczuwać katastrofy, wybiegać imaginacją wprzód. Czy jednak sztuka romantyczna wybiegała wprzód, czy przeciwnie, zostawała w tyle za przemianami życia? Ależ te kategorie nie mają tu sensu: tu nie stara Anglia zderza się z nową, nie wieśniak z miastem i maszyną, lecz dwa archetypy ludzkiej wyobraźni, dwie nigdy nie pogodzone tęsknoty, dwie strony rozdartej natury ludzkiej.

Wędrowiec Wordswortha patrzy, jak z uderzeniem fabrycznego dzwonu tysiące ludzi — mężczyzn, kobiet i dzieci — spieszą, aby swój dzienny znoj złożyć w ofierze bałwanowi zysku:

Triumph who will in these profaner rites
Which we, a generation self-extolled,

²⁰ *Nature and Industrialization*, s. 213. (Podkr. moje — J. J.)

²¹ Hulin, op. cit., s. 21.

²² *Nature and Industrialization*, s. 175–177.

²³ A. Clayre *Introduction*, tamże, s. XXIX.

As zealously perform! I cannot share
His proud complacency...²⁴

Pokolenie, co samo siebie sławi, to jednak nie byli robotnicy spieszący do pracy na dźwięk gongu: ci nie mieli najmniejszego powodu do „*proud complacency*”. To było pokolenie ideologów, przemysłowców, inżynierów i żurnalistów, pokolenie, które dopiero wchodziło na scenę. Postęp był dlań Bogiem, a Bentham jego prorokiem. Było to pokolenie radykałów filozoficznych i politycznych, zmiatające prawa feudalne i korporacyjne, pokolenie, któremu Anglia zawdzięcza reformę wyborczą 1832 roku, zniesienie ustaw zbożowych, równouprawnienie wyznań, entuzjazm dla nauki i przemysłu, ale także koszmarne domy pracy dla ubogich i ewangelię wolnego handlu.

Macaulay, porywający swym stylem historyk i jeden z najpopularniejszych pisarzy tego wieku reform, był arcykapłanem kultu postępu. W jego *Historii* i esejach krytycznych (1835, 1846) Anglia rozpoznawała siebie jako „największy i najwyżej ucywilizowany naród w dziejach świata”:

[Ten naród] rozciągnął swe panowanie na każdy zakątek globu [...], stworzył potęgę morską, która w ciągu kwadransa startaby połączone floty Tyru, Aten, Kartaginy, Wenecji i Genui, rozwinął sztukę leczniczą, środki lokomocji i łączności, wszystkie kunszty mechaniki i fabrykacji, wszystko, co sprzyja wygodzie życia doprowadzając ją do takiej doskonałości, jaką przodkowie nasi uznaliby za magiczną.

Postęp nauk i wynalazków nie będzie znał końca:

W roku 1930 nieporównanie liczniejsza i bogatsza ludność będzie lepiej odżywiona i odziana niż w roku 1830, będzie żyła dłużej i zdrowiej w lepszych domach i większych miastach, będzie podróżowała tylko koleją i parostatkiem i będzie miała w każdym domu maszyny zbudowane na nie znanych jeszcze zasadach.²⁵

To proroctwo, i tysiąc jemu podobnych, ujawnia nam dzisiaj uniwersalną ułomność XIX-wiecznej futurologii europejskich liberałów, których wyobraźnia techniczna antycypowała trafnie, lecz zawsze za mało, a wyobraźnia społeczna i moralna zawsze za dużo i z gruntu błędnie. Fundamentem tej doktryny było bowiem naiwne sprzężenie postępu intelektualnego, materialnego, społecznego i moralnego. Andrew Ure,

²⁴ Tamże, s. 177.

²⁵ Cyt. wg: W. E. Houghton *The Victorian Frame of Mind 1830–1870*, Yale Univ. Press, New Haven 1966, s. 39–41.

profesor chemii i autor słynnej *Filozofii manufaktur* (1835), widział we współczesnej mu fabryce załóżek automatyzacji całego procesu wytwórczego. Hale fabryczne — pisał — bardziej zasługują na podziw niż zabytki starożytnych państw despotycznych.

System fabryczny, spleciony z cudami mechaniki i ekonomii politycznej, obiecuje w dalszym swym wzroście stać się kapłanem cywilizacji dla całego ziemnowodnego globu; dzięki niemu ten kraj, który jest jego sercem, wraz ze swym handlem wleje życiodajną krew nauki i religii w rojowiska ludzkie dziś jeszcze znieruchomiłe „w regionach ciemności i śmierci”.²⁶

Ten wczesnowiktoriański optymizm osiągnął swoje apogeum w połowie wieku. W roku 1846 parlament zniósł ustawy zbożowe, znacząc tym aktem historyczne zwycięstwo burżuazji. Jednakże dwa lata później czartyzm był u szczytu swej siły i Anglia, tak jak reszta Europy, znalazła się na krawędzi rewolucji, którą zawsze wyobrażano sobie na modłę sankiulocką. Nie będziemy tu dociekać, czy przed rewolucją — w ostatnim momencie — uchronił Anglię inny niż na kontynencie układ sił społecznych, czy wewnętrzne słabości czartystowskiego legalizmu, czy determinacja starego Wellingtona, który w porę obsadził wojskiem gmachy publiczne i strategiczne punkty Londynu i nie zdawał się żartować. Dość, że ruch robotniczy załamał się, trzęsienia ziemi nie było, a City nie miało już odtąd na długie lata groźnego przeciwnika ani na lewicy, ani na prawicy.

Pierwsza w dziejach gigantyczna wystawa przemysłowo-handlowa w roku 1851 była największym z tych pogańskich obrzędów, jakie przeczuwał Wordsworth. Pełna jej nazwa brzmiała: *The Great Exhibition of the Works of Industry of All Nations*. W Hyde Parku stanęła z tej okazji największa szklarnia świata: Pałac Kryształowy, zbudowany przez Paxtona, z zawodu ogrodnika, a z praktyki wielkiego menażera i architekta. Sześć milionów ludzi z całego świata zwiedziło ten pałac, o którym historycy piszą, że miał stworzyć wizję Anglii szklanych domów i Ziemi Obiecanej wolnego handlu. Wśród eksponatów w dziale maszyn (*Machinery Court*) znalazły się m. in. amerykańska żniwiarka, krosno Jacquarda, telegraf i budzik! Wystawa londyńska miała jednak przede wszystkim cel moralny: miała być świątynią twórczej pracy, chrześcijaństwa i wiecznego pokoju; w tym duchu pisała o niej cała brytyjska

²⁶ *Nature and Industrialization*, s. 70.

prasa, w tym stylu przemawiał otwierając ją książę Albert.²⁷ Charles Kingsley, powieściopisarz i publicysta, jeden z inicjatorów wystawy, mówił w swym odczycie–kazaniu:

Gdyby pradziadowie nasi wstać dzisiaj mogli ze swych grobów, to w naszych szpitalach i kolejach żelaznych, w osiągnięciach naszej nauki fizycznej ujrzeliby potwierdzenie tego starego ich przesądu, nadejście Królestwa Bożego, urzeczywistnienie tych darów, które Chrystus otrzymał dla ludzi, bardziej szczerze niż ktokolwiek z nich mógł marzyć.²⁸

Po przeczytaniu setek takich pochwał XX wieku któż by mógł powiedzieć, że marzenia utylnistów, ewolucjonistów, „kapitanów przemysłu” były trzeźwiejsze i bardziej powściągliwe niż marzenia romantyków? Liberalna wiktoriańska utopia, posługująca się Biblią i rocznikiem statystycznym, *Historią cywilizacji w Anglii* Buckle’a i poradnikami dla *self-made manów* Samuela Smilesa, tym się różniła od innych snów, że umieszczała się w czasie liniowym, w przyszłości niemal na wyciągnięcie ręki. Ciekawe jednak, że w tej utopii miasto, prawdziwe miasto, w którym mieszkają ludzie, jest prawie nieobecne.

I nic dziwnego. W połowie wieku maszyna była chlubą Anglii, miasto było jej hańbą. Etos indywidualistycznego kapitalizmu okazywał się życiodajny dla rozwoju technologii, przemysłu i handlu, ale zabójczy dla społecznego środowiska człowieka. Postęp ukazywał swe Janusowe oblicze. Tocqueville pisał po zwiedzeniu Manchesteru w 1835 roku:

W zewnętrznym wyglądzie tego miasta wszystko świadczy o indywidualnej mocy człowieka; nic o kierowniczej mocy społeczeństwa. Wolność ludzka na każdym kroku okazuje swą kapryśną siłę twórczą. Nie ma nawet śladu powolnej i ciągłej działalności rządu. [...] Jednostka okazuje się tu jeszcze bardziej krucha i bezradna niż pośrodku pustyni.

I dalej:

Z tego cuchnącego rynsztoka wypływa największy strumień ludzkiej wynalazczości i pracy, aby użyźnić cały świat. Z tego plugawego ścieku płynie czyste złoto. Tutaj człowieczeństwo dostąpiło swego najpełniejszego rozwoju i największego zbydłecenia; tutaj cywilizacja czyni swe cuda, a cywilizowany człowiek zostaje obrócony na powrót niemal w dzikiego.²⁹

Te rozrastające się rezerваты zdziczałej cywilizacji — Manchester, Birmingham, Sheffield, Leeds, Preston, londyński East End — stały się

²⁷ J. A. Emerton *A Moral and Religious Guide to the Great Exhibition*, London 1851; A. Briggs *Victorian People*, London 1954, s. 21–57.

²⁸ Cyt. wg: W. E. Houghton, op. cit., s. 43.

²⁹ *Nature and Industrialization*, s. 118–119.

głównymi dowodami rzeczowymi w wielkim procesie przeciwko miastu, jaki wytoczyła literatura angielska od początku wieku, rozciągając swe oskarżenie na etykę utylitarystyczną, ekonomię manchesterską, politykę whigów, statystykę handlową i inżynierię. Krytyka społeczna kapitalizmu — konserwatywna i radykalna jednak, obie pełne demaskatorskiej furii — zapożyzczały zrazu swą leksykę i symbolikę od romantycznych poetów, ale sprowadzały ją na bruk, nasycaly reporterską dokładnością szczegółów. To William Cobbett, największy populistyczny demagog, jakiego wydała Anglia, wprowadził na trwałe do potocznego dyskursu słowo *the Wen* — rakowata narośl lub wole — na określenie Londynu czy Manchesteru.³⁰ Cywilizacja fabryki i miasta była zniszczeniem ludzkich wspólnot, atomizacją społeczeństwa, wydaniem osamotnionej jednostki na łup rekinów. Była zatruciem środowiska naturalnego i moralnego, zdriczeniem obyczajów, pozbawiała człowieka autonomii i godności. Robotnik stał się dodatkiem do maszyny, jej niewolnikiem. Mało kto zdaje sobie dziś sprawę z tego, że autorzy *Manifestu komunistycznego* czerpali pełną garścią obrazy, rozpoznania i klisze słowne z brytyjskiej krytyki społecznej pierwszej połowy wieku, którą zwłaszcza Engels poznał gruntownie, pisząc *Położenie klasy robotniczej w Anglii*. Nad tą epoką wznosi się potężna postać Thomasa Carlyle'a, którego dziś czytać prawie nie sposób ze względu na jego bombastyczny styl, ale który wywarł na klimat myśli wiktoriańskiej wpływ przemożny swymi pismami zawierającymi już niemal pełny repertuar antymieszkańskiej retoryki. Carlyle nie ma jednak nic wspólnego z sentymentalną sielskością, z utopią paseistyczną, z poezją jezior. Jego wulkaniczny romantyzm wybuchający lawą słów nie jest ani z prawicy, ani z lewicy, urąga wszelkim ideologicznym klasyfikacjom. Jest to afirmacja wielkości ludzkiej, zuchwalstwa zamierzeń, myśli i wyobraźni, które mogą się wyrazić tak w kształcie katedry gotyckiej jak maszyny parowej. Oto jego Manchester, porównajcie go z przed chwilą opisanym:

Prospero obudził śpiew Ariela i tą melodią wziął świat w niewolę: ten sam Prospero może posłać swoje Demony ognia bez tchu na przełaj przez wszystkie oceany i każe im pędzić z szybkością meteorów po sztucznych drogach, od krańca do krańca królestw; i Żelazo może uczynić swym misjonarzem, głoszącym jego ewangelię zwierzęcym Pierwotnym Siłom, które słuchają i spełniają rozkazy: nie jest to rzecz mała. Manchester z jego

³⁰ R. Williams *Culture and Society 1780–1950*, Harmondsworth 1979, s. 31–39; *The Long March of Everyman 1750–1960*, ed. T. Barker, Harmondsworth 1978, s. 84–85.

bawełnianym pyłem, z jego dymem i kurzem, z jego zgiełkiem i swarliwą nędzą, jest dla ciebie odraźający? [...] A czyś słyszał, jeśli masz uszy ku słuchaniu, jak budzi się Manchester w poniedziałek, gdy zegar wybija pół do szóstej; czyś słyszał, jak w jednej chwili rusza jego tysiąc młynów, niczym fala atlantyckiego przypiływu, dziesięć tysięcy razy dziesięć tysięcy szpul i wrzecion zaczyna huczeć — czyż nie jest to, jeśli wsłuchałeś się dobrze, wzniosłe jak Niagara, albo bardziej? Przędzenie bawełny jest to w swoim wyniku odziewanie nagich; a w swoich środkach triumf człowieka nad materią. Sadza i rozpacz nie należą do jego istoty; są od niej oddzielne — w tej godzinie, czyż nie wołają wielkim głosem, aby je oddzielić?³¹

Nie pomylicie tego peanu z hymnami liberałów na cześć wolnego handlu i wiecznego pokoju. To prawda: dla Carlyle'a maszyna jest wzniosła, jego pierwsza podróż pociągiem w roku 1839 to był lot Fausta na płaszczu diabelskim³², praca fizyczna i inżynierska jest sakramentem (Bóg i diabeł tworzą tu jedną przestrzeń sakralną), ale industrializm jest cywilizacją nikczemną w swojej małości, ale Wiek Mechaniczny jest wiekiem zdegradowanym, ale miasto jest wciąż spowite sadzą i rozpaczą. Wśród nieprzebranych bogactw Anglia umiera z wycieńczenia. Dwa miliony ludzi bezrobotnych, otepiałych, milczących żyje w Domach Pracy, w których nie ma dla nich pracy. A w Szkocji nawet Domów Pracy nie ma: Glasgow to dantejskie piekło, takiej beznadziejności nie ma nigdzie na świecie.

Przyczyną jest niepohamowany rozrost Mechanizmu. Mechaniczna stała się edukacja, religia, nauka, filozofia, polityka, ekonomia, administracja, mechaniczne stały się nie tylko działania ludzi, ale także ich uczucia i myśli, wszystkie podległe jednemu rytmowi. „Ludzie stali się mechaniczni nie tylko w ręku, ale w głowach i sercach.” Mechaniczna jest moralność i opinia publiczna. Kultuwując Mechanikę, zapomniano o Dynamice, to jest o tej wiedzy, która odnosi się do elementarnych sił i energii człowieka, do tajemniczych sprężyn miłości, lęku, podziwu, entuzjazmu, poezji, wiary, a nie tylko do „motywów” pojętych jako oczekiwanie nagrody lub obawa kary, albo jako kalkulacja korzyści i strat. Carlyle'owe przeciwstawienie Mechaniki i Dynamiki jest odmienne od bardziej znanej opozycji społeczeństwa mechanicznego i organicznego. Świat mechaniczny jest światem zewnętrznym, praktycznym i materialnym; świat dynamiczny jest światem wewnętrznym, światem

³¹ Th. Carlyle *Chartism*, w: *Selected Writings*, ed. A. Shelston, Harmondsworth 1984, s. 210–211.

³² H. L. Sussman *Victorians and the Machine*, „The Literary Response to Technology”, Harvard Univ. Press, Cambridge, Mass. 1968, s. 25.

ducha i geniuszu ludzkiego. Między nimi musi być przywrócona równowaga.³³

Na razie — oświadcza Carlyle — Anglia ugrzęzła w Mechanizmie, w zewnętrznosci, jej duchowa wielkość została spętana przez Benthamowskich buchalterów szczęścia, społeczeństwo zostało rozwiązane, a wykorzeniony człowiek w tłumie stał się zdalnie sterowanym automatem. A miasto? Miasto jest podminowane sankiulotyzmem. Carlyle przez pół życia studiował rewolucję francuską, która go — jak prawie wszystkich Anglików — fascynowała i napełniała grozą. Rewolucja sankiulocka nie skończyła się: żyje w trzewiach głodnych mas wyrobniczych i niezadługo wybuchnie jak wulkan, jak huragan, potop, pożar, który pochłonie wszystkie partyjne gry, parlamentarne reformy, ekonomiczne kalkulacje, tradycje, ideały, przekonania — aż potężna woła Bohatera, znajdującego magiczną moc rozkazu, okiełzna żywioł chaosu i stworzy podwaliny moralnego ładu świata.³⁴ Społeczeństwo przemysłowe bowiem, które w połowie wieku wylaniało się dopiero z angielskiej mgły niczym lokomotywa na genialnym obrazie Turnera w National Gallery, wymagało, zdaniem Carlyle'a, nie liberalizmu i nędznej ekonomii interesu, lecz klasztornej lub militarnej dyscypliny służącej realizacji duchowych celów pracy zbiorowej. Tę moralną dyscyplinę narzucić mogą — jak u Saint-Simona — tylko „kapitanowie przemysłu”, którzy staną na czele społeczeństwa uformowanego w wielką armię pracy, i tylko tym sposobem zapobiec można wybuchowi sankiulotyzmu.

Nie bez wpływu sugestywnej krytyki społecznej Carlyle'a, ale bez jego metafizyki i idei regimentacji pracy, rozwijała się angielska powieść przemysłowa połowy wieku, znaczone nazwiskami Disraeliego, Elisabeth Gaskell, George Eliot i przede wszystkim Dickensa. Dickensowski Coketown z *Ciężkich czasów* (1854), którego modelem był Preston, stał się na całą resztę wiktoriańskiej epoki miastem-symbolem, miastem przemysłowym *par excellence*. Ten proces stereotypizacji dokonał się tym łatwiej, że *Hard Times* są powieścią dydaktyczną i satyryczną, której założeniom ideowym podporządkowany został tym razem pisarski talent obserwacji społecznej i psychologicznej. Z obserwacji wywiedzione są niewątpliwie w tej powieści wrażenia zmysłowe: snujący się na jej

³³ Th. Carlyle *Signs of the Times, Selected Writings*, s. 61–85.

³⁴ Zob. R. Williams *Culture and Society*, s. 85–96; P. Brantlinger *The Spirit of Reform: British Literature and Politics, 1832–1867*, Harvard Univ. Press, Cambridge, Mass. 1977, s. 61–76.

kartach smród fabrycznych wyziewów, nieustający stukot maszyn parowych, przed którym nie ma schronienia, monotonia jednakowych ulic z czerwonej cegły, bezustannie padający deszcz i mgła zmieszana z dymem, otępiający rytm codziennego życia. Bardziej stereotypowa jest witalizacja maszyny, której tłok „poruszał się w górę i w dół, niczym głowa słonia oszalałego z melancholii”³⁵. Ten słon przeszedł do historii literatury.

Ale nie maszyna, nie fabryka, nie samo „miasto koksowe”, nawet nie zwyrodniała aż do groteski burżuazja są właściwym przedmiotem aktu oskarżenia, lecz utylitarna filozofia i etyka, które w przekonaniu Dickensa stworzyły i usankcjonowały ten System wszechogarniającego Mechanizmu i urzeczowienia — mechaniczną edukację, mechaniczną statystykę, mechaniczny parlament i jego mechaniczne reformy, mechaniczną walkę klas. Zdemonizowany Bentham, Ricardo, Cobden, nawet Mill są prawodawcami Coketown, które staje się Anglią. Zmechanizowany intelekt buchalterów stworzył ów „diabelski młyn” — rodem z apokaliptycznej mitologii Blake’a — młyn bezdusznego racjonalizmu, w powieści uosobionego przez pana Gradgrinda — młyn, który miele losy ludzkie, miażdży osobowość i prywatność człowieka pochwyconego przez pasy transmisyjne industrialnej maszyny. U Dickensa nie ma żadnej społecznej siły, która mogłaby się oprzeć mechanizmowi Coketown: groteskowe *trade-unions*, rządzone przez demagogów, należą do tego samego martwego świata. Jedynym ocaleniem jest jeszcze nie do końca zmielona spontaniczność człowieka: radość nieużytkowej sztuki, bezinteresownej zabawy, marzenia i baśni, miłości i naturalnej dobroci. Symbolem tej spontaniczności jest w *Ciężkich czasach* wędrowna trupa cyrkowców, jedynych ludzi nie wessanych przez kamienny świat Miasta. Odwieczna antynomia miasta i natury została przez Dickensa zachowana, ale natura nie chroni się już na wsi, ani w lesie, lecz w sercu prostego człowieka.

Tutaj, w tym lesie warsztatów, każdy człowiek stanowił jaskrawy kontrast z częściami mechanizmu, które miażdżyły, tłukły i rwały. Nie bójcie się, dobrzy ludzie [...], że Technika zepchnie Naturę w zapomnienie. Postawcie gdziekolwiek obok siebie twór boski i twór człowieka, zawsze pierwszy z nich, nawet jeśli to będzie nic nie znacząca grupa robotników, zyska na godności przy porównaniu.³⁶

³⁵ Ch. Dickens *Ciężkie czasy*, przeł. W. Gojawiczyńska–Nadzinowa, Warszawa 1950, s. 42.

³⁶ Tamże, s. 94; R. Williams *The Country and the City*, s. 156–162; H. L. Sussman, op. cit., s. 61–73.

Hard Times — artystycznie jedna z lichszych powieści Dickensa — stała się prototypem wszystkich miejskich *Dżungli* i *Ziem obiecanych* i także — czarnych utopii nowego świata, w których spontaniczność ludzka jest nieodmiennie miażdżona przez System, przez Prawo, przez niepojęte, bezduszne reguły gry. Dickens pisał swą powieść w tym samym czasie, kiedy tłumy przelewały się przez Pałac Kryształowy. W połowie wieku wszystkie podstawowe sprzeczności, jakimi do końca żywić się będzie kultura wiktoriańskiej i edwardiańskiej Anglii, były już zawiązane i wysłowione: opozycja między etyką konkurencji a etyką wspólnoty, między mechanizmem a organizmem, między użytecznością a bezinteresownym pięknem, między techniką a naturą, między miastem a wsią, między nauką a poezją, między anarchią a kulturą (w znaczeniu nadanym przez Matthew Arnolda)³⁷, między gromadzeniem a jakością życia, między „pędzić” a „być” (Ruskin), między *how things work* a *what things mean*, między myślą ekstrawertywną, obróconą ku poznaniu i podbojowi świata, a myślą introwertywną, obróconą ku poznaniu samego siebie. Cała wielka energia Anglii skierowała się ku konkurencji, mechanizmowi, użyteczności, technice, miastu, nauce... Cała wielka literatura Anglii, dopuszczająca do głosu zrepresjonowane w życiu tęsknoty, lęki, marzenia, sentymenty, była po stronie wspólnoty, organiczności, piękna, natury, wsi, poezji... albo próbowała znieść ten dualizm historycznego bytu, kondycji ludzkiej, to rozdarcie niezgodliwych tęsknot drążących nowoczesną cywilizację. Doświadczenie Anglii z czasów jej cywilizacyjnego przodownictwa ma w tej mierze znaczenie uniwersalne.

W 1959 roku Charles Percy Snow, fizyk i pisarz, w swoim słynnym odczycie w Cambridge, zatytułowanym *The Two Cultures*, mówił o tym charakterystycznym dla Anglii rozdarciu, o zupełnym zaniku porozumienia, o braku wspólnego języka między dwoma typami edukacji, między kulturą rewolucji naukowej i przemysłowej a kulturą literacką i filozoficzną. Snow nazwał intelektualistów brytyjskich „naturalnymi ludydami”, którzy od czasów romantyzmu widzą tylko horror maszyny, miasta i pragmatyzmu naukowej racjonalności. I którzy do dziś podtrzymują mit szczęśliwej przedindustrialnej Anglii, błogości życia wię-

³⁷ M. Arnold *Culture and Anarchy: an Essay in Political and Social Criticism*, Cambridge Univ. Press, Cambridge 1963. Data pierwszego wydania: 1869.

skiego, wyższości stosunków osobistych i patriarchalnych nad abstrakcyjnymi i urzeczowionymi oraz arystokratyczny, przez Oxford i Cambridge do niedawna jeszcze pielęgnowany, ideał kultury bezinteresownej, wiedzy bez zastosowań. Dostało się od Snowa i drugiej stronie, ponieważ celem jego było obnażyć jednostronność obydwu i doprowadzić do dialogu, jeśli już nie do integracji „tych dwu kultur”.³⁸

Z podobnego, ale zdecydowanie bardziej stronniczego założenia wyszedł harvardzki historyk Martin Wiener, który swoją książką *English Culture and the Decline of the Industrial Spirit*³⁹ rozpetał burzliwą dyskusję. Książka Wienera jest erudycyjną monografią napisaną ze zjadliwością pamfletu. Ten Amerykanin powiada Anglikom, że przyczyn swojego obecnego upadku gospodarczego — wyprzedzenia ich przez Stany Zjednoczone, Japonię, Niemcy, zaniku etosu pracy — powinni poszukać w swojej obyczajowej i literackiej tradycji. Zdaniem Wienera, cała angielska kultura od połowy XIX wieku została zarażona wstrętem do handlu, niechęcią do przemysłu, obrzydzeniem do miasta, snobizmem wiejskim: nawet burżuazja przemysłowa wspinała się po szczeblach drabiny społecznej po to tylko, aby dać się jak najszybciej „zgentryfikować” i wieść rentierski żywot w *country home*. Byłoby to nawet przekonywające, gdyby nie to, że równie bogate *dossier* ideologii anty-industrialnej i literatury antyurbanistycznej przedstawione zostało też Ameryce,⁴⁰ w której przecież upadek gospodarczy nie nastąpił.

Jeśli jednak z tej ekskursji do Londynu i Manchesteru powrócimy do Warszawy i Łodzi, do naszych klasyków i romantyków, zachowawców i rewolucjonistów, modernistów i antymodernistów, to rzuca się w oczy wtórność, nieoryginalność, chciałoby się rzec, plagiatowość polskiego procesu przeciwko miastu i miejsko-przemysłowej cywilizacji. Argumenty są tu ledwie wyblakłą kalką oskarżycielskich oracji Coleridge’a, Carlyle’a, Ruskina czy Morrisa. Ale argumenty polskie zyskały jeden dodatkowy, Zachodowi nie znany wymiar: wymiar geograficzny.

³⁸ C. P. Snow *The Two Cultures and the Scientific Revolution*, Cambridge Univ. Press, Cambridge 1959.

³⁹ M. J. Wiener *English Culture and the Decline of the Industrial Spirit, 1850–1980*, Cambridge Univ. Press, Cambridge 1981. Rzecz była pisana w pierwszych latach rządów Margaret Thatcher, której Wiener był gorącym zwolennikiem.

⁴⁰ M. and L. White *The Intellectual versus the City: from Thomas Jefferson to Frank Lloyd Wright*, Harvard Univ. Press, Cambridge, Mass. 1962; L. Marx *The Machine in the Garden: Technology and the Pastoral Ideal in America*, Oxford Univ. Press, Oxford and New York 1964.

Geografia nałożyła się na aksjologię: geografia kultury i geografia polityczna. Maszyna i miasto, racjonalizm i materializm, kapitalizm i socjalizm były wszak produktami Zachodu, a obrona przed nimi stała się obroną narodowości przeciwko cudzoziemskczyźnie i kosmopolityzmowi. Polska „ziemia obiecana” to kraina żydowsko-niemiecka deprawująca polską duszę. I wraz z tym pojawił się w polskiej literaturze i dyskursie społecznym jedyny czynnik oryginalny i swojski: polski chłop. Anglia XIX wieku nie знаła już kultury ludowej. Angielska wieś, przeciwstawiana miastu, to przeważnie rezydencjonalny *country house*, nie chata wieśniacza; opozycją dla miasta i maszyny jest ogród i łąka, a nie dwie morgi żyta, kartofli i buraków. I u nas tak było za Krasickiego, Trembeckiego, ba! jeszcze u Fredry. Już nie u Prusa, Kasprowicza, Reymonta. Chłopa tedy ucześć się miała ideologia słowiańskiej rdzenności, mit kultury rodzimej.

Cała reszta jest kopią, nie oryginałem. Po lekturze Anglików filozoficzne traktaty słowianofilów rosyjskich, polskich, czeskich czy serbskich, ideologów tradycji, chwalców ziemiaństwa, obrońców sielskości, wrogów giełdy i liberalnej ekonomii zdają się prawie tłumaczeniami z języków obcych. Nie znaczy to, że nimi były, choć wpływy są bezsporne. Znaczy to, że myśl i literatura rosyjska i polska, węgierska i serbska, nawet w epoce przedindustrialnej i przedurbanistycznej, należały do Europy. Idee wędrują szybciej niż instytucje i krajobrazy. Lęk wieśniaka przed brukiem i zgiełkiem miasta, urazy adaptacji, obawy krajów agrarnych i zacofanych przed niwelującą siłą kapitalizmu — te hipotezy w małej tylko części tłumaczą antyurbanistyczne nastroje. Te bowiem bynajmniej nie słabną w miarę rozwoju miast i przemysłu; przeciwnie, nasilają się jeszcze. Mieszkańska inteligencja, w mieście urodzona, w mieście wychowana, wyda nie mniej gwałtownych krytyków nowoczesnej cywilizacji niż ich wydali wychodźcy ze wsi.

Nie są to też dwie osobne kultury. To raczej dwie twarze jednej cywilizacji, zawsze i w każdej epoce ogłaszającej kryzys wartości, zawsze rozdwojonej i rozdartej, lękającej się najbardziej własnych triumfów i stale wieszczącej własną zagładę; wielkiej i strasznej, ludzkiej i demonicznej cywilizacji przerażonych uczniów czarnoksiężnika.